

GRAŻYNA PAŃKO
Uniwersytet Wrocławski
ORCID [0000-0002-1442-925X](https://orcid.org/0000-0002-1442-925X)

MAŁGORZATA SKOTNICKA-PALKA
Uniwersytet Wrocławski
ORCID [0000-0002-1284-7028](https://orcid.org/0000-0002-1284-7028)

MOJA DYDAKTYKA, MOJE FASCYNACJE, MÓJ WROCŁAW – ROZMOWA Z PROF. GRAŻYNA PAŃKO PRZEPROWADZONA PRZEZ MAŁGORZATĘ SKOTNICKĄ-PALKĘ

MY DIDACTICS, MY FASCINATIONS, MY WROCŁAW
– AN INTERVIEW WITH PROF. GRAŻYNA PAŃKO HELD
BY MAŁGORZATA SKOTNICKA-PALKA

ABSTRAKT: Grażyna Pańko, profesor emeritus Uniwersytetu Wrocławskiego, wieloletni (1986–2019) kierownik Zakładu Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego wspomina swoje doświadczenia dydaktyczne, rodzinę, studia, historyków, którzy odcisnęli znaczące piętno na jej życiu, oraz warunki życia i pracy we Wrocławiu.

SŁOWA KLUCZOWE: wspomnienia, dydaktyka, praca, przyjaciele

ABSTRACT: Grażyna Pańko, professor emeritus of the University of Wrocław, long-term (1986–2019) head of the Department of Didactics of History and Social Studies at the Institute of History of the University of Wrocław, recalls her teaching experiences, family, studies, historians who influenced her life, as well as living and working conditions in Wrocław.

KEYWORDS: memories, didactics, work, friends

Zakład Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie powstał w 1973 roku. W związku ze zbliżającą się 50. rocznicą jego istnienia prezentujemy Państwu rozmowę z jego wieloletnią kierowniczką – prof. Grażyną Pańko.

Jakie były początki pani pracy dydaktycznej?

Studiowałam historię, bo chciałam być nauczycielką – najpierw chemii, a po namyśle i pod wpływem lektury popularnej książki prof. Marii Boguckiej *Dawna Polska* wybór padł na historię. Wcześniej była fascynacja powieściami Kraszewskiego i wykłady naszego historyka w I LO we Wrocławiu Bogusława Wielińskiego. Na studiach były świetne, literackie wykłady prof. Władysława Czaplińskiego i ciepłe prof. Ewy Maleczyńskiej. Studia były ciekawe.

W 1971 r., obok pracy w Instytucie Historycznym, miałam swoją klasę w SP nr 29. Tam próbowałam teoretyczną wiedzę z dydaktyki, pedagogiki i psychologii ćwiczyć w praktyce szkolnej. W kolejnym roku była to klasa w liceum dla pracujących przy XII LO z nieocenionym, ludzkim dyrektorem – Antonim Czyszewiczem. Ale bardzo ważne w zdobywaniu umiejętności dydaktycznych były hospitacje lekcji naszych nauczycieli w ramach ćwiczeń dla studentów, gdyż nie tylko sposób kontaktowania się tych pedagogów z uczniami, ale też ich metody pracy, ich sposób organizowania pracy tak, aby nauka nie była nudna dla uczniów. Tu nie mogę nie wspomnieć pani Julii Kosiorowskiej z SP 72, pani Grażyny Grzegorzczuk z SP nr 30 czy pani Magdy Sarnowskiej z SP nr 108. Do tych osób dokładam panią Wandę Fuchś z V LO, Izę Koziej i Ewę Chmielewską-Ohanowicz czy Stenię Tomalik z IX LO i Ewę Piwnik z X LO oraz Kasię Moskwę i Grażynę Przybycień z VII LO. Po latach doszły i inne osoby: Pani dr Beata Bryś z SP nr 2 czy Artur Bilski z SP nr 93, Beata Pyrzyńska i Albina Rosłanowska z IX LO. Bez ich życzliwości i chęci dzielenia się przemyśleniami i doświadczeniami nauczycielskimi, czy wręcz wypracowaną własną metodą pracy moje umiejętności dydaktyczne byłyby uboższe. Zafascynowała mnie szczególnie autorska metoda pracy Ewy Piwnik, zmuszająca uczniów do przemyślenia samodzielnie zdobytej wiedzy i robienia notatek w sposób graficzny, ułatwiający powtarzanie, a także różnorodność zastosowanych na jej lekcjach źródeł wiedzy. Miałam szczęście, że mogłam uczyć się od nauczycieli z pasją i życzliwych dla mnie, ale i dla studentów. Od tych ostatnich, obdarzonych talentem pedagogicznym (wg słów prof. Karola Fiedora – „posiadających iskrę Bożą”), też mogłam się uczyć. Teraz pora, aby wszystkim osobom, które stanęły na mojej dydaktycznej drodze, podziękować z całego serca – i czynię to z radością.

Kim byli pani rodzice? Z jakiego środowiska pochodzili? Czym się zajmowali przed wojną, a czym po przyjeździe do Wrocławia?

Moi Rodzice – Andrzej i Janina z d. Marszałek to Galicjanie. Mama urodziła się w 1919 r. i do 1946 r. mieszkała w Winnikach k. Lwowa (obecnie to część tego miasta). Miała podstawowe wykształcenie (zdobyte w szkole utrakwistycznej¹). Zdobyła zawód krawcowej u p. Kamili Bukowskiej (ciotki znanego architekta Witolda Szolgini) i pracowała w jednym z lwowskich zakładów krawieckich. Dziadek Jan pracował w winnickim monopolu tytoniowym, babcia Katarzyna z d. Luszka zajmowała się domem i wychowywała trzy córki: Magdalenę, Marię i Janinę. Rok przed wybuchem II wojny kupili mały dom (do dziś stoi we Lwowie-Winnikach przy ul. Sacharowa).

Mój tato urodził się w 1920 r. w Konarach k. Krakowa, ale dzieciństwo spędził w Humniskach k. Brzozowa w dzisiejszym województwie podkarpackim. Dziadkowie – Stanisława Sawicka i Julian Pańko (jego korzenie to wioska Turze Pole k. Rymnowa) – pracowali na roli. Mój ojciec wyniósł z wiejskiej szkoły podstawowej świetną znajomość przyrody, orientacji w terenie i historii okolicy. W czasie wojny został wywieziony przez Niemców na roboty przymusowe na Dolny Śląsk, a po jej zakończeniu pracował w kopalni odkrywkowej w Żarach k. Żagania.

Mama z rodzicami, siostrą Magdaleną i jej córką Wandą zamieszkała na Psim Polu (w ramach repatriacji) przy ul. Sycowskiej, w ponemieckim dwurodzinnym domku z ogrodem. Tam się urodziłam w październiku 1948 r. i do 1973 r. tam mieszkalam. Mama zajmowała się domem i dorabiała szyciem u prywatnego krawca, Tato po ożenku w 1947 r. rozpoczął pracę na kolei na stacji w Psim Polu, następnie był konduktorem w Oleśnicy i we Wrocławiu. Na emeryturę odszedł jako kierownik pociągu.

Czy to, że pani ojciec wychował się w malowniczo położonych okolicach Brzozowa i miał świetną orientację w terenie, przełożyło się na pani zamiłowanie do rajdów?

Pochodzenie ojca nie przełożyło się na moje zamiłowanie do rajdów, ale wpłynęło za to na pasję poznawania przyrody, znajomość nazw drzew, krzewów,

¹ Szkoła utrakwistyczna – szkoła, w której systemie nauczania używa się dwóch języków wykładowych; system nauczania stosowany głównie w krajach lub na terenach dwujęzycznych. Na terenie II Rzeczypospolitej wprowadziła go ustawa z dnia 31 lipca 1924 r. zawierająca niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa (Dz.U. 1924 nr 79 poz. 766) <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19240790766/O/D19240766.pdf> [dostęp 23.08.2022].

ptaków, zwierząt. To tata nauczył mnie, jakie grzyby zbierać – z brązowymi łepkami, a okazało się, że ja nazbierałam same szatany.

Czy o Lwowie i dawnej Galicji Wschodniej rozmawiało się w domu?

W domu rozmawialiśmy o Kresach często. Panowały w nim lwowskie zwyczaje (np. kuchnia lwowska). Mówiliśmy o lwowskich zabytkach, kościołach, *Wesołej Lwowskiej Fali*.

Jak wspomina pani swój dom na Psim Polu?

Dom rodzinny to część już nieistniejącej ulicy Sycowskiej, zlikwidowanej z powodu budowy trasy komunikacyjnej w kierunku Warszawy. To była nasza – dzieciaków – ulica (zamknięta na końcu, więc bezpieczna), na której graliśmy w klasy i w „chłopa”, a w ogrodach bawiliśmy się w „chowanego”. Moja szkoła podstawowa przy ul. Gorlickiej (wtedy nr 6) istnieje do dziś. Funkcjonuje też sala gimnastyczna i boisko, na którym odbywały się apele, rozpoczęcia i zakończenia roku. Dalsza nauka (1962–1966) to I LO przy ul. Poniatowskiego 9 z gronem świetnych nauczycieli – polonistki Janiny Budzyńskiej, matematyka Michała Intnera, fizyka Józefa Pluty, historyka Bogusława Wielińskiego, chemiczki (właściwie biolożki) Zofii Krzyżakowej i wielu innych. W 1962 r. nauka odbywała się na dwie zmiany z powodu wyżu demograficznego (było wtedy osiem pierwszych klas). Raz uczestniczyłam w wakacyjnym szkolnym obozie przygotowującym jubileusz szkoły w Janowicach Wielkich – byłam oboźną. Moje wakacje były najczęściej na Psim Polu, z kilkoma wyjazdami do Krakowa (tam mieszkała moja ciocia Maria i moi dwaj kuzyni – Leszek i Jerzy). Ciocia dwa lub trzy razy zabierała mnie na wakacyjny wyjazd do Olczy pod Zakopanem (teraz Olcza to część Zakopanego). Widoku Tatr z okien góralskiego domu nigdy nie zapomnę, podobnie jak rzeźb gazdy Franciszka Stachonia, góralskich strojów i pielgrzymki na Wiktorówki 15 sierpnia czy mszy w małym olczańskim kościółku. Teraz obok niego stoi duży piękny kościół na Cyrhli. Te wyjazdy zapoczątkowały moje zainteresowanie Tatrami i góralszczyzną.

Jak pamięta pani Wrocław z okresu dzieciństwa?

Z czasów dzieciństwa pamiętam tylko Psie Pole, bo do centrum Wrocławia jeździłam z Mamą wyłącznie do lekarza, a przychodnia mieściła się w budynku Dworca Nadodrze. Tylko ta część Wrocławia była mi znana. Samo miasto poznałam w czasach licealnych (1962–1966). Wtedy organizowane były szkolne wyjścia do teatru, ale niezbyt często.

Skąd pomysł na studia historyczne? Jakie miała pani źródła inspiracji (opowieści rodzinne, wpływ lektur, zainspirowanie przez jakąś osobę)?

Tato i ja zaczytywaliśmy się w powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego, lubiłam geografię i historię, ale studiować chciałam chemię – inspirowała mnie koleżanka Dana (Danuta), która ją studiowała, a może i moja chrzestna, u której bywałam, która pracowała jako pomoc w laboratorium w Browarze Piastowskim. Wiedziałam, że chcę być nauczycielką. Plan studiów chemicznych miałam do dziesiątej klasy liceum (wiedziała o tym moja chemiczka). Zmiana nastąpiła pod wpływem książki prof. Marii Boguckiej *Dzieje Polski do 1795*. Zafascynowana trafnym, czytelnym wykładem podjęłam decyzję o studiowaniu historii. Miałam zresztą dobrego nauczyciela historii – B. Wielińskiego. I stało się. W 1966 r. zdałam egzamin wstępny i zostałam przyjęta – nasz rok liczył 45 osób, w tym Wiesław Suder, Włodek Suleja, Michał Kaczmarek, Marek Ordyłowski – to nazwiska znanych historyków. Byłam na seminarium prof. Władysława Czaplińskiego, autorytetu, wspaniałego popularyzatora historii. Ale wśród moich profesorów byli Ewa Maleczyńska, Józef Wojciech Leszczyński, Adam Galos, Wacław Korta, Juliusz Demel, Wojciech Wrzesiński, jak również dr Anna Skowrońska, dr Bronisław Turoń, Andrzej Ładomirski, Jerzy Sydor (to on nauczył nas pisanie tekstów naukowych), Krystyn Matwijowski, Stefania Ochman i dr Adam Basak – żeby wymienić przynajmniej niektórych.

Na ile wielokulturowa przeszłość Wrocławia ukształtowała Pani późniejsze zainteresowania badawcze, np. dotyczące problematyki czeskiej?

Zainteresowania czeskie miały swój początek w badaniach nad polskim szkolnictwem na Śląsku Zaolziańskim w okresie międzywojennym – był to temat mojej pracy doktorskiej. Kontynuacją były badania nad stosunkami polsko-czechosłowackimi w okresie międzywojennym prowadzone w archiwach i bibliotekach Brna i Pragi. Miałam możliwość prowadzenie tych badań podczas siedmiesięcznego stażu naukowego, który odbyłam na Uniwersytecie Karola w Pradze.

Czym jeszcze zajmowała się pani podczas studiów? Jak wyglądało życie studenckie?

Studiowaliśmy solidnie – miejscem zdobywania książek była czytelnia Ossolinem (a do pozycji poleconych jako lektura do ćwiczeń ustawiały się kolejki, nie było wtedy możliwości kserowania). Niektórzy uczyli się w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej w Rynku – była tam miła atmosfera i życzliwa pani Haisigowa (żona

naszego instytutowego profesora Mariana). Oczywiście przesiadywaliśmy też w naszej instytutowej bibliotece. Ale były też przerwy w uczeniu się – w okienkach między zajęciami chodziliśmy na kawę do pobliskich lokali, a niektóre zajęcia – zwłaszcza pod koniec semestru – odbywały się np. w Herbaciarni „Herbowa” w Rynku, na piętrze, bo tam nie wolno było palić. Radością życia studenckiego były rajdy – wiosenne i jesienne, np. „Uniwerpol” czy „Marzanna”.

Ważnym elementem mojego życia studenckiego było Duszpasterstwo Akademickie przy Katedralnej 4, tzw. „Czwórka”. Chodziłam tam od jesieni 1966 r. do 1971 r. na wykłady z filozofii (prowadził je ks. dr Adam Dyczkowski „Harnaś”, zmarły niedawno biskup emeryt diecezji zielonogórsko-gorzowskiej) i etyki (domena ks. Aleksandra Zienkiewicza „Wujka”). W niedziele o godzinie 17:00 odbywały się spotkania przy kominku, poprzedzone często spotkaniami z ciekawymi ludźmi, np. Romanem Brandstaetterem, prof. Zofią Półtawską i innymi. Było to miejsce śpiewania piosenek religijnych, patriotycznych i turystycznych, recytacji, skeczy itp. Na tych spotkaniach bywał też czasami ks. kardynał Bolesław Kominek. Spotykała się tu brać studencka wszystkich uczelni wrocławskich, stąd przyjaźnie trwające do dziś. Duszpasterstwo to organizowało także dni skupienia, rekolekcje, ale i rajdy w dolnośląskie góry (Karkonosze, Izery, Bialskie). Były też dwutygodniowe wakacyjne wyjazdy – nad morze z „Wujkiem” i w góry (Tatry, Beskid, Bieszczady) z „Harnasiem”. To te najsympatyczniejsze spotkania, w czasie których poznawaliśmy piękno Polski. To „Czwórka” uformowała mnie jako dorosłego człowieka.

Dużą rolę w pani życiu odgrywała i chyba odgrywa religia katolicka. Na ile wiara pomaga historykowi w badaniach – a na ile może być przeszkodą?

Moja wiara jest świadoma. Nie przeszkadzała mi w badaniach, lecz pomagała – poszukiwanie prawdy to obowiązek człowieka. Wiarę wyniosłam z domu rodzinnego, a rozwijała się poprzez uczestnictwo w Duszpasterstwie Akademickim. Ważny był przykład duszpasterzy – „Wujka” i „Harnasia”, późniejszego biskupa archidiecezji zielonogórsko-gorzowskiej. To byli prawdziwi ludzie, ludzie z krwi i kości, którzy kochali młodzię.

Czy mogłaby pani opowiedzieć osobistych wspomnieniach dotyczących pani mistrzów?

Jedną w bardzo ważnych dla mnie osób był prof. Władysław Czapliński. Był on mistrzem wymagającym. Na każde seminarium przygotowywaliśmy teksty

– referaty, nad którymi dyskutowaliśmy. Była to dla mnie szkoła naukowej krytyki tekstu. Profesor często opowiadał o swoich doświadczeniach z badań archiwalnych, także zagranicznych. Dla nas ciekawe były jego doświadczenia z archiwów duńskich, bo dotyczyły najnowszej historii Danii, a nie problematyki XVII wieku, która była domeną prof. Czaplińskiego. Ceniłam wiedzę profesora i sposób przekazywania jej studentom. Świetne literacko wykłady profesora cieszyły się sławą, zwłaszcza wśród polonistów. Profesor był świetnym popularyzatorem historii – dobrym przykładem jest jego *Glosa do Trylogii*, wydana drukiem. Już po studiach, w wąskim gronie, nie tylko seminarzystów, spotykaliśmy się w mieszkaniu profesora na rozmowach o tematach, które badaliśmy, i książkach, które nas fascynowały. Było to grono młodych historyków z różnych dziedzin – np. Włodzimierz Suleja, Michał Kaczmarek. Edward Czapiewski, by wymienić tylko niektórych.

Czy pani przyjaźnie z okresu studiów przetrwały do dziś? Jeśli tak, to z kim utrzymuje pani kontakt?

Mam przyjaźnie „czwórkowe” (Daniela, Gaba i Staszek, Ewa) i te z ludźmi z roku – Stenia, Ela, Wiesiek, Marek... ale i dr Ania Skowrońska.

Podczas studiów i później, w trakcie pracy w Instytucie Historycznym, uczestniczyła pani wraz z przyjaciółmi w rajdach. Dokąd państwo jeździli, kto był uczestnikiem tych wyjazdów?

Po studiach rozpoczęłam pracę w Instytucie Historycznym. Na początku byłam pracownikiem naukowo-technicznym w Zakładzie Dydaktyki Historii (w 1972 r. powstał z inicjatywy doktora, później profesora Karola Fiedora, a pracowali w nim też dr Romuald Gelles, mgr Danuta Matwijowska, dr Barbra Leszczyńska, Karol Sanojca i Małgorzata Pawlak). W planie studiów były dwa obowiązkowe objazdy naukowe – jako dydaktyczne przygotowanie do pracy nauczycielskiej, pozwalające poznać wybrane tereny Polski. Na obu była z nami dr Ania Skorońska.

Warto przypomnieć, że nasz szef, prof. Karol Fiedor, organizował w czasie wakacji wakacyjne wyjazdy dla dzieci pracowników – były to dwutygodniowe obozy wędrowne w górach – Beskidzie, Tatrach, Bieszczadach, a opiekunami byli, obok prof. Fiedora ówcześni pracownicy – p. Romek, Basia, Dana i ja. To był też kontakt z górami i do dziś te wyprawy pamiętam, bo to był też „kurs” chodzenia po górach.

Chcę też wspomnieć o zwyczaju rozpoczynania roku akademickiego pod koniec lat siedemdziesiątych – wtedy byłam już asystentem – wyjazdem w ostatni wrześniowy weekend, na piątek do niedzieli, w Góry Bialskie, wtedy jeszcze „dzikie”. Jego inicjatorem był prof. Tadeusz Kotula, a uczestnikami Andrzej Ładomirski, Tadeusz Marczak, Wiesiek Suder, Gabrysia Sukiennik (Kleo) z Ossolineum i ja. Góry Bialskie to było coś przyrodniczo cudownego, a ten oddech przed zajęciami był nam potrzebny.

Oczywiście odbywały się też rajdy Duszpasterstwa Akademickiego – jesienne i wiosenne. Życie akademickie to były też wyjazdy sylwestrowe (na Górę św. Anny), bo obok troski o dusze studenci lubili się bawić – oczywiście bez alkoholu.

Oprócz pracy na Uniwersytecie Wrocławskim pracowała pani w szkole.

Przez 48 lat pracy w Instytucie Historycznym byłam nauczycielem historii – z etapem szkoły podstawowej (SP nr 104) i liceum dla pracujących oraz uczenia akademickiego. Do tego dochodzi próba napisania podręcznika dla uczniów². Ten rozdział mojej pracy zawodowej był tak samo ważny jak praca badawcza w zakresie historii najnowszej. Dawało mi to radość i satysfakcję. Została to docenione przyznaniem mi Medalu Komisji Edukacji Narodowej w 2004 roku³.

Co to znaczy być dobrym nauczycielem historii? Jak jej uczyć w dzisiejszym świecie? Jakich rad udzieliłaby młodym nauczycielom historii?

Dobry nauczyciel historii powinien mieć dużą wiedzę, rozumieć dzieje, ludzi z dawnych lat i uwarunkowania ich działań. Musi być pasjonatem tego, co robi. Powinien umieć opowiadać dzieje, ale też skłaniać uczniów do samodzielnych poszukiwań odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Dziś młodzież ma wiele możliwości wyszukiwania informacji, analizowania np. dzieł sztuki, jako źródła wiedzy o epoce, w której powstały. Uczenie przez zabawę i działanie jest szczególnie ważne dla uczniów rozpoczynających przygodę z historią. Współcześnie wprowadzane inscenizacje też są pomocne, bo angażują uczniów. Ale przecież dawni nauczyciele stosowali je w nauczaniu historii – np. w kolegiach jezuickich funkcjonował teatr. Może najważniejsza jest umiejętność zainteresowania przeszłością. Sprzyja temu np. oglądanie filmów, a także czytanie komiksów. Każde pokolenie ma swój sposób poznawania przeszłości. Idealnej rady, w moim przekonaniu, nie

² M. Kamiński, G. Pańko, R. Śniegocki, *Historia: średniowiecze: podręcznik dla I klasy liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum: kształcenie w zakresie podstawowym i rozszerzonym*, Nowa Era 2007.

³ Medal Komisji Edukacji Narodowej nr 75543 przyznany 21 maja 2004 roku.

ma. To zależy od **talentu** nauczyciela i jego sposobów nawiązywania kontaktu z uczniami. Nauczyciel musi rozumieć swoich uczniów i ich problemy. Ale też musi wiązać wydarzenia (fakty) z konkretnymi ludźmi w danej epoce.

Gdyby nie Wrocław, to gdzie chciałaby pani profesor mieszkać? A jeśli we Wrocławiu, to z jakiego powodu?

Nie zamierzałam zmieniać miejsca zamieszkania, bo kocham to miasto, choć i inne są mi bliskie – Cieszyn, Praga i Brno, Wilno (ze względu na wyjazdy naukowe) i miasta kresowe – Lwów, Kamieniec Podolski, Stanisławów, Krzemieniec, Ryga...

Jakie książki są dla pani najważniejsze, najbardziej inspirujące jako historyka?

O inspiracji książką prof. Marii Boguckiej wspomniałam. Do nich należą też prace prof. Władysława Czaplińskiego, Henryka Samsonowicza a z historii najnowszej prof. Andrzeja Chwalby, Wojciecha Roszkowskiego, Włodzimierza Sulei, Tomasza Szaroty, Tadeusza Wolszy i moich młodszych kolegów.

Czym zajmuje się pani obecnie?

Na emeryturze nam sporo czasu na czytanie – wracam do pamiętników i wspomnień, zwłaszcza z lat międzywojennych, ale i innych. Dydaktyką historii zajmowałam się z wyboru, więc w dalszym ciągu interesują mnie nowe pomysły w tej dziedzinie, staram się je poznawać. I poprzez docieranie do ludzkich przeżyć – zapisanych – staram się rozumieć rzeczywistość. Lubię rozwiązywać krzyżówki (to ćwiczenie pamięci i szarych komórek). Mam czas na oglądanie filmów, słuchanie muzyki, programów historycznych, słuchanie audycji radiowych – zwłaszcza popularnonaukowych. Wracam myślami do osób, bez których prowadzenie zajęć z dydaktyki nie byłoby możliwe – do naszych nauczycieli ćwiczeń, naszych utalentowanych studentów... I staram się cieszyć życiem, na ile to możliwe, cieszyć się przyrodą, przyjaciółmi.....

